

## O dyrektorze, co się koalicji nie kłaniał



Jerzy Wideł  
Z kapelusza

**W** powojennej historii sądeckiego szpitala tylko odwołanie ze stanowiska dyrektora Zygryda Żurka w 1972 r. wywołało falę protestów. Ale to było 40 lat temu. Teraz historia się powtórzyła w przypadku Artura Puszkę. Różne środowiska bronią dyrektora, to znak, że pozabawiono stanowiska nietuzinkową osobą. Pokazują to również, że urzędnicy z Krakowa, nie mając rozeznania w sytuacji, podejmują decyzje pochopnie i podlane sosem politycznym. No chyba, że Zarząd Województwa ma w zanadrzu jakieś poważne argumenty, więc niech je wyciągnie na stół. Podejrzewam jednak, że gdyby były solidne „haki” na dyrektora, to by je z lubością wyciągnięto na widok publiczny, ku uciesze gawiedzi. Teraz wiemy jedynie, że w białych rękawiczkach zarząd województwa kierowany przez Marka Sowę (PO) i ludowca z PSL Wojciecha Kozaka odwołał Puszkę ze stanowiska dyrektora szpitala. Pierwsze uzasadnienie wyroku przez marszałka brzmiało bardzo enigmatycznie: dyrektor utracił zdolność kierowania. W następnych dniach pojawiły się już konkretniejsze zarzuty, a to o braku zorganizowania przetargów związanych z działalnością nowego oddziału onkologii,

a to niewykonanie poleceń organu założycielskiego, niewłaściwe przygotowanie oddziału do przyjęcia pierwszych pacjentów.

Zadziwia jednak pośpiech koalicjantów w tej akcji. Podczas pierwszej części posiedzenia Zarządu omawiano sytuację sądeckiego szpitala z udziałem dyrektora Puszkę. W przerwie obrad dyrektor opuścił Urząd Marszałkowski. Można jedynie podejrzewać, że podczas posiedzenia niedający sobie w kaszę dmuchać omawiano sytuację sądeckiego szpitala z udziałem dyrektora Puszkę. W każdym razie dyrektor Puszkę nie miał wątpliwej przyjemności odebrać w tym dniu odwołania. Stąd też Sowa z Kozakiem ani myśleli poinformować Radę Społeczną Szpitala o dymisji dyrektora, pokazując, w jakim ją mają poważaniu.

Gry i zabawy z dyrektorami sądeckiego szpitala Urząd Marszałkowski uprawia od lat. Urząd od czasu wejścia do UE dysponujący sporymi funduszami, które zawsze były w rękach polityków, rozkręcających lub przykręcających strumień złotych płynących w teren. Kto ma kasę, ten ma władzę. Władzy tej nie chciał się kłaniać dostatecznie nisko dyrektor Puszkę – bezpartyjny fachowiec, który w osiem lat pracy w Nowym Sączu dokonał więcej niż którykolwiek z pięciu jego poprzedników od 1990 r. A poprzednicy zazwyczaj wywodzili się z sądeckiego środowiska lekarzy, mających polityczne wsparcie władz powiatu i miasta. W dwóch przypadkach dyrektorzy nie byli lekarzami – Jarosław Handzel w latach 1998–99 i Renata Bryła. Ta druga – z wykształcenia biolog

– to było absolutne curiosum w 100-letniej historii szpitala. Totalny nieudacznik uciekający przed pracownikami. Przywieziona do szpitala w teście, o mało nie wyjechała z niego na taczkach. Porządziła sobie raptem pół roku, czyniąc głównie spustoszenie. Dla dociekliwych – kto rzucił wówczas w województwie?

To były trudne lata dla pracowników szpitala, gdyż przed każdym z dyrektorów stawiano zadanie restryktoryzacji, zwalniania pracowników, rozwiązania problemów zadłużenia szpitala. To były lata strajków, walki związkowców o podwyżki płac i stanowiska pracy. W szpitalu wrzało jak w kotłach. W 2004 r. Urząd Marszałkowski ogłosił kolejny konkurs na dyrektora. Spośród dziewięciu kandydatów najlepszy okazał się właśnie Puszkę. Bardzo niechętnie – początkowo – przyjęty, swoją pracą przekonał jednak do siebie wielu sądeckich lekarzy i personel szpitala. Nie wchodził w żadne układy towarzyskie ani polityczne. Nie był na salonach sądecko-krakowskich. Z zawodu pediatra nie praktykował w szpitalu, poświęcając się bez reszty zarządzaniu specjalistyczną placówką, którą, co było widac gołym okiem, wyprowadził z wieloletnich zaniedbań. Jednak ocena Urzędu Marszałkowskiego szpitala i samej pracy Artura Puszkę okazała się w tych ostatnich dniach niedostateczna. Owszem, decydenci mają prawo powoływać i odwoływać ze stanowisk mianowanych podległe im osoby. Jednakże w tym akurat przypadku niejasności jest zbyt wiele, by nie podejrzewać, że decyzja była podjęta emocjonalnie, nie merytorycznie. A emocje ponoć politykom nie przystoją.

## Dobry adres: Nowy Chelmiec



Wojciech Molendowicz  
Z gór widac lepiej

**Z**abawna sprawa z tym cmentarzem. Nie mam pewności, jak wiele osób pamięta pomysł rzucony kilka lat temu bodaj przez rektora Krzysztofa Pawłowskiego, by przyłączyć Chelmiec do Nowego Sącza. Mówiąc krótko, liczba mieszkańców miasta urosła do ponad 100 tysięcy. Nowy Sącz stał się aglomeracją wielkości Tarnowa i – być może – nie spotykałoby go dzisiaj te problemy, przed którymi nie może się obronić. Teraz pierwszy krok ku połączeniu Nowego Sącza z Chelmeccem zrobili zmarli. Skoro sądecki cmentarz komunalny ma zostać zbudowany w Rdziostowie, czyli poza administracyjnymi granicami, to jak zmarłym wyhumaczyć, że ich doczesne szczątki nie spoczną w ukochanym mieście? Dla wielu może to być trudna do przyjęcia perspektywa wieczna. Przez całe życie starali się czynić dobrze dla Nowego Sącza, a po śmierci trafią poza jego mury. Smutno. Coś z problemem trzeba zrobić. Skoro wiec Rdziostowa nie można przenieść do Nowego Sącza, to – w myśl tamtego planu – może Nowy Sącz da się przenieść do Chelmeccia? Same plusy takiego rozwiązania: tysiące sądeckich, którzy przez ostatnich 20 lat wybudowali swoje domy po drugiej stronie Dunajca, wrócili do Sącza, nie ruszając się z miejsca. Ależ będą dumni i szczęśliwi, że nawet nie pakując walizki znowu przeniosą się ze wsi do miasta! Do wielkiego miasta – dodajmy – gdzie natychmiast z Tarnowa znacznie się przeprowadzać urzędy i różne inne dyspozytornie pogotowia. W wielkim mieście z pewnością łatwiej będzie wybudować wielki most, po którym nasi nowi mieszkańcy sądecki będą z dzielnicy Chelmiec sunąć kilkoma pasami ruchu do swojego nowego centrum. Stary most, dzisiaj zwany helenskim, będzie można przemianować na Alęję Zasłużonych, wiodącą na cmentarz komunalny w Rdziostowie. Idealnie się zresztą do tego nadaje, bo już teraz ruch na nim odbywa się z prędkością orszaku pogrzebowego, więc nie trzeba poprawiać.

Dobry pomysł? Idealny na dzisiejsze czasy! No może ma tylko jeden słaby punkt. Mianowicie nie możemy mieć żadnej pewności, kto się do kogo przyłączy. Negocjując traktat akcesyjny pomiędzy Nowym Sączem a Chelmeccem, może się okazać, że to ten drugi ma więcej argumentów przetargowych. Wójt Bernard Stawiarski jest samorządowcem ambitnym i już wielokrotnie pokazywał, że potrafi przeprowadzić niemal niewykonalne zadania. Nie chcieli mu naprawić drogi wiszącej nad osuwiskiem w Woli Kurowskiej, to sam ją zreperował. Nie byłbym specjalnie zdziwiony, gdyby Stawiarski przekonał swoich partnerów z drugiej strony rzeki, że to Nowy Sącz ma stać się częścią Chelmeccia, a nie na odwrót. Powstałe z tej krzyżówki miasto nazywałoby się wówczas Nowy Chelmiec, a Nowy Sącz byłby jego dzielnicą.

My sobie tutaj tak bezkarnie zartujemy, co może się wydarzyć na linii Nowy Sącz – Chelmiec, ale przecież stoja za tymi spekulacjami twarde fakty. Najpierw za Dunajec wyprowadzili się z Nowego Sącza tysiące żywych i przedsiębiorczych, budując tam domy. Teraz wyprowadza się również zmarli, wcześniej budując tam rodzinne grobowce. Musi być jakiś urok w tym Chelmeccu, że ciągnie tam i żywych, i umarłych.

## Zastępy agentów śmieciowych



Bernadeta Waszkielewicz  
Waszkie sprawy

**W** samorządach terytorialnych wielkie poruszenie. Najpierw władze miast i gmin głowiły się miesiącami, jak naliczać nam opłaty za wywóz odpadów, a teraz – jak skutecznie je ściągać. Każdy samorząd opracowuje własne metody, żeby po 1 lipca – kiedy przejmą odpowiedzialność za odpady – nie zalala ich góra śmieci i długów za ich składowanie.

Nowy Sącz – jak już informowaliśmy na łamach DTS – wykaźał się sporą pomysłowością. Miasto zastępuje opłaty mieszańce, czyli i od zużycia wody, i od liczby osób w gospodarstwie domowym, więc będzie ściśle współpracować z Sądeckimi Wodociągami i zarządcami nieruchomości. Ale to nie wszystko.

Władze zapowiadają wzmożone kontrole posesji! Osobiście mają je monitorować urzędnicy magistratu. Aż strach otworzyć drzwi, bo już przecież ogłoszono w Nowym Sączu niezapowiedziane wizyty specjalnych patroli: strażnika miejskiego, policjanta oraz biegłego od ochrony środowiska. W ramach akcji „Kochasz dzieci, nie pal śmieci!” sprawdzają, co wrzucamy do domowych pieców i czy podpisałismy właściwą umowę na wywóz odpadów. Prawo upoważnia ich do wstępu na teren nieruchomości i przeprowadzenia kontroli, niewpuszczenie ich do domu grozi nawet karą pozbawienia wolności do trzech lat. Całe zastępy agentów śmieciowych! Możemy się też zacząć bać sąsiadów i donosów, czasem słusznych, a czasem złośliwych. Strażnicy bowiem apelowali, żeby upominać spalających odpady lub zawiadaniać o tym służby, które szybko ruszą na kontrolę do wskazanego domu...

Dziś wydaję się to i śmieszne, i straszne, bo kto chce żyć w miejscu stałej inwigilacji. Ale co powoduje tak wielką nieufność samorządów do swoich mieszkańców?

My sami. Bo to przecież nie strażnicy są na tyle leniwi, że nie oddzielają od reszty śmieci plastiku, szkła, metali i papieru. Ze nie wyróżniają słoika z przetworów, gdy jakimś cudem trafi on do pojemnika na surowce wtórne. To nie agenci śmieciowi oszukują i wyrzucają odpady do lasu, nie oni pakują je do pieców i duszą sąsiadów smrodami. Uparcie zatrzymujemy siebie sami. Wiem, wywóz śmieci kosztuje i będzie jeszcze droższy, a już dziś rodziny nie mają co do garnka włożyć. Ale dziwnym trafem, jak widzę kogoś śmiejącego, to wysiada z calkiem dobrego samochodu, na który jednak sporo wydał. A za ściągających go agentów teraz też zapłacimy. No i co z tego, że rodzina dzięki temu ma na parę obiadów, skoro metodycznie sama siebie zabija? Toksyny powodują raka, astmę, zawaly serca. Wedle Światowej Organizacji Zdrowia, częste przekroczenia norm pyłu PM10 zawarte go w smogowym dymie, w którym często tonie Nowy Sącz, zwiększają śmiertelność aż o 5 procent. Zatem za tydzień, rok, może za 10 lat przy tym rodzinnym stole w smogu zasiądzie już mniej osób. W końcu pokonają nas śmieci.